

WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” * Nr 5(14)/2004 * ROK II



Uczestnicy pleneru literackiego



Do Żochowa jadę na rowerze
Po asfalcie przyjemnie się jedzie
W pisanie moich wierszy uwierzę
Może coś z nich będzie?

Trzeba dobrze uważać na samochody
Żebym dojechał do Żochowa zdrowy
Żeby mi nie zrobiły pojazdy szkody
I żebym do odczytania wierszy był gotowy.
(„Numer drogi: Sześć!”)

Jan Jagielski z Zagórzycy przyjechał na plener rowerem

II Plener Literacki w Żochowie

POECI ZACHWYCENI



Takiego serdecznego i gościnnego przyjęcia nikt się nie spodziewał. Działacze kultury z Potęgowa i Żochowa zapraszając wiejskich poetów na drugi w ich działalności plener literacki - wysoko podnieśli poprzeczkę. Czy na kolejnych plenerach będzie ktoś w stanie im dorównać?

To miłe, że wiejscy poeci, amatorzy, ludzie na ogół prości, ale kochający pisać i rozkoszujący się w polskiej literaturze, w pięknym polskim słowie zostali zaproszeni na plener literacki. Tym razem poproszono ich nie tylko na spotkanie do Domu Ludowego (Wiejskiego Domu Kultury), ale również pozwolono im przekroczyć

wysokie patacowe progi i tam też, w przepięknych komnatach rozkoszować się swojską poezją. Stało się tak za sprawą wspaniałego działacza wiejskiego i przyjaciela poetów - Mieczysława Krymskiego z Domu Ludowego w Żochowie, który całą organizację pleneru wziętą na swoje skromne barki, jak również doskonale rozumiejącego problemy wójta gminy Potęgowa - Jerzego Awchmieniego oraz przemitej pani Joanny Basiak - dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Potęgowie.

Dom Ludowy podczas uroczego, trwającego kilka godzin spotkania z poetami udowodnił, że w pełni zastępuje na tę piękną i bardzo zobowiązującą nazwę. Gospodarze przygotowali interesujące wystawy nawiązujące swą treścią bezpośrednio do Ziemi Potęgowskiej, na której od lat mieszkają - jej historii i dnia dzisiejszego. Można było podziwiać starannie dobrane ekspozycje ze sprzętu domowego, używanego w gospodarstwach wiejskich, a także wystawę archiwalnych nagrań płytowych pochodzących z prywatnej kolekcji M. Krymskiego. Obie wystawy były doskonałym przykładem na to, jak można wspaniale zadbać o archiwalia i jaki uczyńnić z nich jeszcze pożytek. Zastawione domowym smakowitym jadłem i pieczywem stoły, przygotowanym przez miejscowe gospodynie długo będą pamiętać wiejscy poeci, którzy zjechali do Żochowa pełnym, specjalnie przystanym po nich do



W Domu Ludowym w Żochowie

Słupska autobusem. A Jan Jagielski ponad 20-kilometrową trasę z Zagórzycy pokonał zwykłym rowerem. Ten wspaniały wiejski poeta tę całą trasę opisał jeszcze w wierszu, który zaprezentował. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś na plener literacki tak jechał! Ale poeci wiejscy kochają się spotykać, są prawdziwymi patriotami i fanatykami swej poezji, którą pragną dzielić się z innymi.

Podczas spotkania w Domu Ludowym w Żochowie doszło do prawdziwej wymiany kulturalnej. Na wspaniale przygotowane występy miejscowych zespołów artystycznych: "Jutrzenki", "Wista Wio" oraz solisty Łukasza Wojciechowskiego odpowiedzieli poeci recytacjami i prezentacjami swoich wierszy. W podziękowaniu gospodarzom za życzliwe przyjęcie zaprezentował się też zaprzyjaźniony ze starostwem i poetami zespół "Zgoda" ze Słupska z poetką Henryką Jurałowicz. Poetyckim prezentacjom nie było końca, bo do Żochowa zjechało blisko 30 wiejskich poetów, a i tak nie było jeszcze wszystkich! Do grupy stałych bywalców "Wtorkowych Spotkań Literackich" w starostwie w Słupsku dołączają wciąż nowi poeci. Tak było też w Żochowie. Przyjechali i po raz pierwszy ujawnili się tu m.in. Leszek Onisiewicz z Krzemienicy i pięknie śpiewający Wojciech Kidziun z Główczyca.

Po zakończonym spotkaniu w Domu Ludowym poeci przeszli do pałacu "Monbijou" w Pogonicach. Tutaj podczas zwiedzania odbudowywanego obiektu mieli okazję zapoznać się z jego historią, a następnie - w obecności właścicielki Lucyny Dziecielskiej (osobiście wszystkich oprowadziła po komnatach) - mogli w jednej z pięknie odrestaurowanych sal recytować swoje wiersze. Sprawili tym ogromną radość sobie i właścicielce pałacu, która zaprosiła poetów na następne, podobne spotkania i prezentacje wierszy.

Kolejne bardzo udane spotkanie z poezją odbyło się na terenie pałacu "Pod bocianim gniazdem" w Runowie. Korzystając z gościnności gospodarza obiektu Władysława Rutkiewicza, wiejscy poeci zaprezentowali się tutaj przed dziećmi przebywającymi na koloniach letnich. Na spotkaniu tym, w odróżnieniu od dwóch poprzednich, dominowała poezja adresowana właśnie do młodego odbiorcy. Ciekawie w prezentacji tej wypadli: Henryka Jurałowicz z miejscowości Człuchy, Iwona Stawecka z Kobylnicy, Przemek Gac ze Słupska, Irena Peszkin z Koszalin, Eugenia Ananiewicz z Kępc, Genowefa Czaplinska ze Słupska, Edyta Wysocka z Miastka, a także najmłodszy uczestnik pleneru - kilkunastoletni Mariusz Kasiński ze Smołdzina, bardzo dzielnie spisujący się i wspaniale prezentujący również podczas innych spotkań.

Na biesiadę literacką, sumującą plener, organiza-

torzy zaprosili poetów na "Zieloną Wypęgę" przy restauracji "Nostalgia" w Pogonicach. Poetów powitała tutaj właścicielka obiektu przeurocza pani Danuta Baran, która zaprosiła wszystkich na przygotowany przez restaurację i zasponsorowany ciepły poczęstunek. W niezwykłym, pełnym żywej przyrody otoczeniu smakowano świeżego, prosto z wody pstrąga oraz pieczonych kietbasek. Na wyspie rozległy się dźwięki i słowa kapeli "Zgoda" i zakręlowała znowu poezja. Organizatorzy uhonorowali wszystkich uczestników pleneru znaczkami z wizerunkiem herbu gminy Potęgowo, pamiątkami przygotowanymi przez Dom Samopomocy Społecznej oraz specjalnymi podziękowaniami.

Poeci serdecznie goszczącym ich sponsorom mogli odwdziżyć się tylko dobrym słowem oraz podpisaną książką "Motyle i Anioły" zawierającą ich wiersze, a wydaną przez Starostwo Powia-



Mieczysław Krymski - gospodarz II pleneru

towe w Słupsku. Takiego ciepłego przyjęcia się nie spodziewali. Zobaczyli, że nawet w dzisiejszych bardzo skomercjalizowanych czasach daje się prowadzić działalność społeczną, czego najlepszym przykładem jest Dom Ludowy w Żochowie, a na wsi żyją ludzie naprawdę przyjaźni wiejskiej kulturze.

Z. Babiarz-Zych

Uczestnicy II Pleneru Literackiego w Żochowie: Henryka Jurałowicz (Człuchy), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Aldona Paplińska (Motarzyno), Morostaw Kościński (Słupsk), Lechosław Ciriak (Słupsk), Przemek Gac (Słupsk), Jan Jagielski (Zagórzycze), Łukasz Tomczak (Słupsk), Katarzyna Skwierz (Budowo), Wojciech Kidziun (Główczyce), Edyta Wysocka (Miastko), Emilia Zimnica (Izbica), Eugenia Ananiewicz (Kępcice), Jan Wanago (Wrzesznica), Grzegorz Chwieduk (Kępcice), Małgorzata Karaś (Słupsk), Genowefa Czaplinska (Słupsk), Irena Peszkin (Koszalin), Mariusz Kasiński (Smołdzino), Iwona Wróblewska (Kobylnica), Teresa Nowak (Łupawa), Leszek Onisiewicz (Krzemienica).

Pani Lucyna Dziecielska opowiedziała poetom historię pałacu w Poganicach



SIERPNIOWE LATO Z POEZJĄ

W natłoku różnych tragicznych i smutnych wydarzeń można spotkać ogniska radości. Elementem spotkania ze wspaniałymi ludźmi była serdeczność i gościnność, jaką wykazali gospodynie i gospodarze w Domu Ludowym w Zochowie.



Wiele energii włożył pan Mieczysław Krymski, człowiek iskra z duszą artysty, ale również mądry organizator. Piękne śpiewy miejscowych zespołów, życzliwość na każdym kroku oto wizytówka działalności w Domu Ludowym. Uczestnicy tej biesiady, mogą zaświadczyć, że w czasach, kiedy "kotdra" ciągle za krótka tak wiele mogą zdziałać ludzie z wrażliwą duszą i chęcią zrobienia czegoś pozytywnego.

Bo w Zochowie było coś dla ducha i dla ciała, tzn. podniebienia. My, poeci z wtorkowej grupy dziękujemy organizatorom, paniom, które przygotowały stół za ich trud i poświęcenie. Dziękujemy również Starostwu i panu Zbyszskowi Babiarzowi.

Następną ucztą duchową było zwiedzanie pałacu w Poganicach. Atmosfera starego dworu, jakieś ciepło nagromadzone przez pokolenia, dało się odczuć prawie fizycznie. Mnie na przykład się zdawało, że wyjdzie za chwilę rubaszny szlachcic i ruszy ze sforą psów na polowanie. Pani dziedziczka powita gości dobrym jadłem i napojami. Rzeczywiście "dziedziczka" pałacu w osobie właścicielki pani Lucyny Dziecielskiej stanęła na wysokości zadania, tyle tylko, że w nowoczesnej formie. Zachwycił nas uczestników wystrój wewnątrz, stare meble, sprzęty i urok tego miejsca. Wiele trudu włożyła pani Lucyna w swe dzieło. Otoczenie pałacu też piękne, całości dopełniła wspaniała kawa z ciasteczkami.

Pięknie brzmiał śpiew pana Wojciecha Kidziuna oraz innych zespołów. O potrzebie takich spotkań świadczą zachwycone buzie kolonistów. Poezje i śpiew, taniec we wspaniałej sierpniowej scenerii, to ucztą dla ducha. Tryskający humorem Jan Wanago, oraz nowy poeta pszczelarz z Krzemienicy, pani Iwona Stawecka i inni. Wszystkim tym ludziom towarzyszyło cudowne sierpniowe lato.

Emilia Zimnicka, Izbica

NASTRÓJ BYŁ PEŁNY

Pałac pod bocianim gniazdem, pałac-zamek-muzeum w Poganicach, stadnina i ujeżdżalnia koni w Runowie, stary zabytkowy młyn nad Łupawą przekształcony w restaurację... Ileż w tym wszystkim jest piękna, pomysłu i ludzkiego działania.



Zeby to wszystko opisać i ukazać, to naprawdę trzeba być nie byle jakim poetą. Najlepiej jednak wybrać się na miejsce i samemu to wszystko zobaczyć. Od siebie mogę jeszcze dodać, że my, skromni, wiejscy poeci, co byliśmy w stanie to robiliśmy - recytowaliśmy strofy naszych wierszy, choć naprawdę trzeba było nieźle się nagimnastykować, by temat, treść i formę dopasować do warunków i okoliczności spotkania, nastroju, rodzaju publiczności itp.

Nastroj radości ze strony nas, poetów był jednak pełny. Nawiązaliśmy nowe znajomości, poznaliśmy ciekawe miejsca i spotkaliśmy się z niezwykłą gościnnością i serdecznością zupełnie obcych nam ludzi. Oby tylko tak dalej, oby wiejscy poeci także w innych miejscach spotykali się z takim zrozumieniem i uznaniem.

Niczego nie ujmując gospodarzom pleneru z Zochowa, pragnę przypomnieć, że w tym roku byliśmy już goszczeni też w Sali lustrzanej pałacu w Damnicy, w Gardnie Wielkiej, a niezależnie od tych ramowych, wyjazdowych spotkań, często odbywamy ze sobą prywatne spotkania i wojaże do różnych miejsc w kraju.

Jeździmy do Koszalina, Miastka, Białego Boru. Przyjmujemy też u siebie poetów z zewnątrz. Na przykład, kiedy ja byłem w Potęgowie, w moim domu we Wrześnicy gościli dwaj poeci - jeden z Gorzowa Wielkopolskiego, a drugi z Krakowa. Bywało, że miałem na swoim podwórku blisko setki ludzi pióra i innych uznanych twórców.

Jan Wanago, Wrześnica

Jan Jagielski, *Damnica*



Numer drogi: Sześć!

Do Żochowa jadę na rowerze
Po asfalcie przyjemnie się jedzie
W pisanie moich wierszy uwierzę
Może coś z nich będzie?

Trzeba dobrze uważać na samochody
Żebym dojechał do Żochowa zdrowy
Żeby mi nie zrobiły pojazdy szkody
I żebym do odczytania wierszy był gotowy.

Numer drogi: sześć!

Trzeba dobrze uważać na tej drodze
Samochody mogą mnie zgnieść
I można też zostać o jednej nodze.

Kto na drodze się strzeże
Numer drogi: sześć!
Ten dojedzie do domu szczęśliwie na rowerze
To kolację w domu może jeszcze zjeść.

Plener w Żochowie

Ładny pałacyk stoi zraz koło rzeki w Żochowie
Z drugiej strony rzeki jest gospoda w Poganicach
Zdrowo i przyjemnie pani się tu żyje.

Właścicielka, że kupiła ten pałac - dobre miała myśli w głowie
Každy człowiek o pani dobrze powie.
Jak mnie się w tym pałacu podoba!

Woda sobie swoim korytem płynie
Dawniej młynarz zboże młół na mąkę w młynie
Ta wioska z dawnych opowiadań słynie!

Właścicielka jest mądra i zaradna
Rzeka płynie aż do jeziora Gardno.

Przyjemnie jest mieszkać w takim miłym pałacu
I spokojnie bawić się na zielonym placu.

Można napisać jeszcze kilka ładnych zwrotek
Bo ładne ogrodzenie, ładny las i płotek
Nie wiadomo, który poeta będzie lepszy!

Wiaterkiem w koło pałacu powiało
Dobrze, że właścicielka może poetów przyjmować
Ze taki pałac koło rzeki Łupawa kupić się udało
Trzeba tej pani odwagi pogratulować.

Hymn

Polska nigdy już nie zginie
Póki my Polacy żyjemy
Wista wieki przez nasz kraj płynie
Zawsze Polskę odbudujemy.

Nasza narodowa jest to godność
Póki płynie Wista
Polak czekał na wolność
Niejedna potęga wroga tu przysła.

Marsz, marsz Sikorski
Tu ojczyznę miałeś swą
Z ziemi nieczyjej do Polski
Oblateś własną krawią.

Kraj - jest to nasza Polska
Wracaj Polaku z tułaczkiej obczyzny
Marsz, marsz, marsz
Do kochanej ojczyzny.

**POŻEGNANIE
CZESŁAWA MIŁOSZA
(1911-2004)**



**POKORA
NIE TYLKO DO BOGA**

Nie jestem w stanie przeczytać wszystkiego, co piszą gazety o Czesławie Miłoszu. Wiem, że odszedł poeta, następnym Wielki, drugi po Zbigniewie Herbertcie.



(Herbert śpi już sześć lat - Miłosz dopiero poszedł... spać!) A Naród bez nich osamotniony i trochę zdziczały zagubił się do reszty. Bo siła pieniądza i kapitalny kapitalizm dla biednych jest prawdziwą *corridą*. Jesteśmy świadkami walki nie o istnienie, a o przeżycie z dnia na dzień. Ale co ma z tym wspólnego poeta - ten czy inny? Poeta jest odrzucany, bo nie daje chleba. A że kromką poety jest wiersz, to takiej akurat się nie oczekuje.

Czy jest sens być poetą w XXI wieku? Przyznam, że sam dzieczieję, odrzucony. Dla głodnych sukcesów i majątków poeta jest nikim. Takim intelektualnym wrzodem. Dlatego pewnie Czesław Miłosz napisał w którymś momencie swojej twórczości, że "emigracja jest o sile czterech koni". W moich Dziennikach polemizowałem z Nim, że para dodatkowych koni przydałaby się dla takich, podobnych do mnie, którzy nie są niewolnikami materializmu.

"Dziennik Battycki" zamieścił ostatnio wiersz Czesława Miłosza pt. "Modlitwa". Uroczy i dobitny to tekst, skierowany jest do Boga, choć w ogóle nie pojawia się w nim słowo "Bóg". Jest to wiersz pokory, po cichu przyznania się, iż nie poeta jest wielki, a Stwórca. A przecież w licznych publikacjach Czesław Miłosz był ostrożny w osądzaniu Boga i powoływaniu się na ten autorytet. Poeta wiedział, iż są bardzo wierzący, wierzący, mniej wierzący i tacy, którzy pokory tej nie mają. Zaniósł do Boga prośbę egoisty i ten ją spełnił, ale chyba tylko po to, żeby Poeta zobaczył, jaka była nierozumna? W tym miejscu Poeta zakwitł dorostością i dojrzałością. Zrozumiał, że człowiek-poeta wcale nie musi być silniejszy od zwykłego człowieka, a już na pewno od Boga. Prośby są przyćmione szele-

stem i zwykle płyną z ust już starych. Jestem pewny, że Bóg kocha poetów i na pewno kochał Czesława Miłosza. Bóg jest nam wdzięczny za słowa, za lirykę, za melodykę dobra. Bo takie jest przecież zadanie poezji na ziemi.

Ta pokora w poecie nie dawała Mu spokoju. Czy winą Jego życia, z której się usprawiedliwiać, było pisanie wierszy? Czy to ma znaczyć, że bez nich Poeta Miłosz nie mógłby żyć jako człowiek?

Ja Go doskonale rozumiem, ratunkiem na życie fizyczne było to lekarstwo metafizyczne. Na starość schodził powoli po schodkach z Parnasu - otwierając się jako człowiek - nie poeta.

W wierszu "Modlitwa" otworzył się Czesław Miłosz całkowicie - ze swoimi zaletami i wadami. Ale te wady są leciutko namalowane jego sercem, jego piórem.

Ja osobiście przebaczam Poezie, bo tak naprawdę to wszyscy w swoim bólu "wiążemy dwie gałązki sosnowe w krzyż" lub ktoś za nas to czyni nie wiedząc o tym.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Liści złocisty sen

Usiadł poeta cicho...
Nie walczy z sobą
czy z liśćmi
porzucanymi na ulicy.

Jesień w nim dawno
gra dużą orkiestrą.
Liście mu nie przeszkadzają,
to kolorowy szal
- złocistość w nim króluje.

W tym świecie
nigdy spokojnym,
poeta dopina ostatni guzik.
Pisze taki wiersz
by go nie skończyć -
niech dla potomnych zostanie
bez puenty:
bo kto wie, co będzie jutro?

Usiadł poeta cicho...
Zamyslił się nad obrazem
wewnątrz.

Wrócił do stajenki
i - zasnął!

Nagłe przerwane zaproszenie

Nie będziesz jadł ze mną
obiadu w Barze Mlecznym.
Miałem taki zamiar zaprosić
- tylko zamiar -
w jednym programie ostatecznym
zamówić barszcz ukraiński
i ruskie pierogi.

W trakcie mojej emigracji,
w którymś kącie osamotnienia
napisałem w dziennikach:
"Lubię ruskie pierogi,
choć się nazywają ruskie!"
Na pewno zjedlibyśmy

Poeci umierają samotnie

Dwa razy pisałem
listy do Ciebie
z Wiednia do San Francisco.

- Nie o to chodzi
by wskreszać się na emigracji,
co jest ważniejsze w życiu.

Potęga słowa - jak woda
znajdzie nurt ujścia,
choćby na niebie.

Szczególnie to teraz boli,
bo i listów tych nie mam
i Ciebie też nie ma.

Jakaż do długa droga
by mógł się poeta z poetą
porozumieć wierszem,

a jeszcze na pożegnanie
dotknąć się dłonią.

Wiem; poeci umierają samotnie.

po kilka porcji...
by zapomnieć o problemach
polskich.
- To już taki przypadek,
że poeci muszą pisać o tym
w wierszach.

(Bo wiersz to jego serce,
nie stygnie i po śmierci.)

W Krakowie miałem zamiar
zjeść obiad w Barze Mlecznym,
z Czesławem Miłoszem.

(Z cyklu "Tryptyk", Ustka, 15.08. 2004)

Irena Peszkin, Mielno k. Koszalin



Czesławowi Miłoszowi

Smutnieje świat
gdy odchodzą wieszce.

To - jakby najpiękniejszy kwiat
ścięto w ogrodzie.

Nie jedno serce łzawi z żalu,
lecz musi pogodzić się z pustką.

Tę pustkę wypełnią wiersze.
A świat
nowych poetów, urodzi,
co wielkich mistrzów poznając
uczą się wrażliwości.

Poezja podwoje czułości otwiera.

Innego uczy na świat patrzenia.
W strofach uwiecznia głębię duszy
namiętności i troski.

Słowo poety jak z granitu skała
- nie łatwo się kruszy.

Odbija się echem przez wieki
I w serca wrażliwe zapada.

14.08.2004 r.



Cezary Wośnik - *Nosi w sobie jakieś smutne piękno...*

ŻYCIE "I- KARA"

Jakaś nieadekwatność człowieka ze światem czyni nas często ofiarami swoich marzeń. Czy chcemy tego, czy nie - jesteśmy "Hiobami" i "lkarami" swojego czasu.

Z niebywałą satysfakcją i dumą przedstawiam jednego z mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie - Cezarego Wośnika. Urodził się w 1966 roku w Słupsku. Po zdaniu matury był studentem III roku historii. Z czasem znalazł się pod naszą opieką, bo "...będziesz stróżem brata swego" - powtórzę za poetą Czesławem Miłoszem.

Jego nieczęsty uśmiech mówi wszystko. Staram się harmonizować jego oczekiwania i rozczelenia, dlatego zawsze czekam na okazję rozmowy. Wtedy emanuje z niego zachwycająca wiedza humanistyczna, elokwencja w myśleniu, czasem - wyrafinowany humor.

W którejś rozmowie z mieszkańcami Domu Pomocy Społecznej wyrażałem swoje niejako zdziwienie, że - pomimo wspólnego losu i codziennego współżycia razem - odnoszą się do siebie z osobliwym dostojeństwem przez "per - pan".

- Masz rację Klemens - odezwał się z kąta sali Czarek.

Innym razem powiedział mi bezcenny komplement:
- Jest pan spadochronem mojej duszy.

Lubię go obserwować, kiedy leży na trawie z nieodłączną Biblią, tym razem pod głową, a w głowie króluje pewnie leśmianowska poetyka maćcona buthakowską odwa-

ciąg dalszy na str. 6

gą. Jestem pewny, że rozważa wtedy problem istnienia rzeczywistego i wiekuistego. Jest to rodzaj bezinteresownej kontemplacji - szukania prawdy dla niej samej.

Nasz Czarek nie ma ambicji bycia poetą. Jest nim choćby w zachowaniu. Nosi w sobie jakieś smutne piękno. Jest finezyjny ujmująco i... zatrważająco. Jego wiersze, to dla niego dostępny środek wyrażania myśli: negowania zdobytych już stopni wiedzy, jakaś chęć zobaczenia "horyzontu".

W swoich wierszach zaświadcza, że człowiekiem rządzą nie fizyczne, lecz psychologiczne prawa. "Uduchowiona" fizyka i "uprzedmiotowiona" myśl, to jedyny sposób materializacji jego pragnień. Czyni wysiłek, by połączyć fikcję z autentyzmem, pojednania rzeczy nie pojednanych, bo człowiek - to niepojęty paradoks.

Oto jeden z wierszy Czarka pod tytułem "Kamień".

Powiedział mi, że ma duszę,
że ma kamienne sny.
Gdy przytulites ucho,
uwierzyles i ty.

W kamiennych jego żyłach
kamienna płynie krew.
Spytał, czy chce być jak on?
Nie miałem nic wbrew.

I nagle, czy to przypadek?
Zyskałem kamienne ciało.
A kamień zapytał z ironią,
czy już ci się żyć odechciało?

Jest to rodzaj poetyki kłęski; być może przekonanie, że życie jest niewystarczające, a być może podświadoma obawa, że istnienie jest tylko marnowaniem czasu.

Jego przemyślenia nurtuje też nie tyle dylemat - "dokąd zmierzasz?", co "którędy"? Przeczytajmy wiersz "Apokalipsa".

Szatan nie leje potoków łez.
Ludzie się bez nich obyć nie mogą.
Szatan nieśmiesznie śmieje się z nich,
że nie mogą pójść swoją drogą.

Droga jest jedna - wskazówek wiele,
błądzą, bo drzewa znikają.
Drzewa żywota rajem duszy mej
lecz dni już nie poczekają.

I cztery konie i dziesięć głów,
nieważne to i bezrozumne.
Apokalipsa w lata rozkręca się,
odchodzi życie w swą trumnę.

I choć te księgi spali ogień,
bo i tak też być może,
to kiedy przyjdzie kres kresów dni,
broń swego Słowa - Panie Boże.

Oto ekonomia człowieczego życia i losu (także bałastyka marzeń) według Cezarego Wosinka. Perfekcyjny w odróżnieniu "ziarna" od "plew". Jest nie do pokonania.

Zeby było jasne i "odpowiednie dać rzeczy słowo" dodam, że wielu z nas osiągnięcie takiego poziomu refleksji - nigdy się nawet nie śniło. Mało tego - nigdy się nie przyśni. Jest on dla mnie "arystokratą ducha" i prawdziwym panem samego siebie.

Klemens Rudowski
Instruktor k-o w Domu Pomocy Społecznej
w Lubuszewie

W setną rocznicę urodzin

POR LAS DUDAS

Tytuł tego felietonu z hiszpańskiego tłumaczy się: "na wszelki wypadek". Tak też życie Witolda Gombrowicza upływało, choć w literaturze spoważniał on dopiero w "Dziennikach". Jego osobowość szklita się w lustrze, w izolacji. Jak sam napisał z lekkim przymrużeniem oka: "Trzeba przyznać, że ja z każdym byłem inny, więc nikt z nich nie wie, jakim byłem".



Gombrowicz zawsze podkreślał, że "sztuka musi się łączyć z życiem". To nie slogan, to wyrzeczenie się z życia podstawowego, może szczęśliwszego od znoju i niepewności pisarza, każdego pisarza.

4 sierpnia br. minęła setna rocznica urodzin Witolda Gombrowicza. Z pisarzem tym wiąże mnie li tylko ta przygoda, że byłem jego czytelnikiem. Zaczęłem od książki "Bakakaj" w kraju, a skończyłem na "Dziennikach", którymi zostałem obudzony do szpiku kości na emigracji. Doszło do tego, że zacząłem pisać "Rozmowy z Witoldem Gombrowiczem, śladami dziennika". Były to ciche rozmowy w Wiedniu, choć były i zażarte spory, szczególnie tam, gdzie obrażał poetów.

Jego przyjaciel, argentyński pisarz Juan Carlos Gomez mawiał o nim, że "był buntownikiem w całym swoim życiu." Gomez pisze: "Jego egotyzm stał się świadomy, metodyczny, poddany dyscyplinie, wysoce rozwinięty i zdystansowany, to znaczy obiektywny."

Dla Gombrowicza były dwie ważne rzeczy, naturalne postulaty: forma i niedojrzałość. Forma w literaturze, niedojrzałość w człowieku. Mawiał, że "człowiek ma podwójną naturę", a "kultura wzrasta na plecach niedojrzałości".

Gombrowicz nie stygł, nie czekał na mieliznę spokoju, ba nie mógł być spokojny, bo miał naturę wulkaniczną, bardzo czułą. Był jadowitym pajakiem na widocznej nici inteligencji, którą wzywał do boju. Aż nadto drwił z konserwy zaściankowości i mieszczańskiej aspiracji. Podniecała go zawsze świeżość umyśtu.

Gomez pisze: "Gombrowicz buduje całą wizję świata. Sądzi on, że metafizyczną trwogę naszych czasów, wywołaną przez brak Boga można doskonale wyjaśnić obnażając fakt uciemnienia jednego człowieka przez drugiego".

Jakaż ważna jest też ta definicja: - "Jeśli ktoś chce się dowiedzieć, kim jest, nie powinien pytać, powinien działać, wszystkiego dowie się w działaniu lub wtedy, gdy przyzna się do własnej niemocy, do własnej zależności".

Tak daleko od Polski, w Argentynie, ta POLSKA gętboko w nim wiła wizję uczuć. To nieprawda, iż był dla niej oschły, obraźliwy. Był propolski jak mało kto, choć karcił słowem swoje zbliżenia z krajem.

Witold Gombrowicz był skrytym patriotą. Poprzez pisanie o ojczyźnie zbliżał się kokieteryjnie do niej jak do kobiety, by nie podejrzewała jego zamiarów. W Argentynie spędził 24 lata. Przybył do niej w roku 1939, a opuścił ją w 1963. Jak pisze Rajmund Kalicki: "W Polsce Gombrowicz stał się przekornym autorytetem i racją dla ludzi myślących".

Gdyby mógł się dowiedzieć, że rok 2004 jest "Rokiem Gombrowicza", pewnie by w to nie wierzył. Nie wiem, czy gdyby żył, odważyłby się przyjechać do Polski. Kalicki pisze: "Polska to dramat, to mitosć obolała, to problem". Bo "filozof" ma jedną ideę, pisarz ma ich tysiąc. Wielcy twórcy - trzeba to wciąż powtarzać - nie są dla wielkich tłumów, tłumy są dla polityków. Dobry szkic, abstrakcyjny obraz, stara popękana reźba muszą trwać trochę w kryciu, nie powinny być dla każdego, komu tylko przyjdzie

ochota czytać, patrzeć czy dotykać. Gombrowicz był postacią barwną wewnątrz, w istocie dość tragiczną, o życiu smutnym".
Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Letnia opowieść



MOJE JEZIORO

Za ścianą nocy pod sierpem księżycy płynie ciepłe dobre lato. Za wsią, za ogrodami rozsiadły się kępy olch, wierzb i kartowatych brzoź. W nich wije gniazdo ptasi drobiazgu.



Matki z triumfem znoszą trawki, stómki i patyki na budowę swego domku. Samczyki strożąc piórka dumnie pilnują budowy - ptasi brygadziści. Mamom wysiadującym pisklęta towarzyszy szum rozległych potoci trzciny. Wiatr je kładzie i pochyla a one postusznie i ulegle słuchają jego rozkazów.

Trzciniowisko to kryjówka lisów, zajęcy, dzików, a nawet saren. Czasem w ciszy nocy bezszelestnie przesunie się piżmak, wydra czy szkochlik wielki, norka amerykańska. W trzcinach rozlega się beczenie bekasa do złudzenia przypominającego głos owcy. Dzikie kaczkę kwaczą, gęsi gęgają, czajki wyśpiewują swe odwieczne kiwit, kiwit. W mych rodzinnych stronach nazwano je kiwitkami. Nad wszystkim w górze unosi się majestatycznie orzeł bielik czatujący na zdobycz.

Jeziro - łowisko różnych ryb przecinają stada łabędzi. Kormorany i mewy w locie porywają ryby. Nocą rozlega się głos puchacza niesamowity i wieszczy. Ścieżką wykoszoną wśród ławicy trzciny idzie wędkarz na ryby - mój sąsiad Albin. Jest to jego relaks od lat i pożytek również. Idzie podśpiewując, błoto ugina się pod gumiakami. Ta podróż do łódki to sama radość. Wodna mięta i tataro pachnie letnią tęsknotą za czymś, co dla zwykłego człowieka nieosiągalne.

Ech, jezioro, moje jezioro szare, niebieskie, zielone. Okno tej pięknej kaszubskiej ziemi. Urzekasz tajemniczą głębi. Kiedyś nawet nieżyjący już rybak widział olbrzymiego węża wodnego. Musiał być stary, bo w jego skórę wbity się muszle matży. Co tam jeszcze w głębinach żyje tego nie wiedzą doświadczeni rybacy na nowoczesnych kutrach. Pewne jest, że żaden z nich nie widzi brodatego ducha jeziora, a dawno, dawno byli tacy, co widzieli.

Emilia Zimnicka, Izbica

Emilia Zimnicka, Izbica

Prośba

Proszę Cię Panie o wiatr
Jaśminowy
Miękki pachnący
Głaszczący po głowach
Biednych i zagubionych
W labiryncie życia
Których, jedynym celem
Jest kromka chleba do zdobycia
Stare ubranie
I miejsce do spania

Zeslij im miraż szczęścia
W człowieczym wydaniu.
Modlę się Dobry Boże o
Letnią ciszę
W której tylko brzęczenie
Pszczół można usłyszeć
Niosących nam ludziom
W darze
Stódcy jedyną - miody
Rozstawiając polskich
Pszczelarzy wśród innych narodów.

Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzącej”

EDYTA WYSOCKA



Jest mieszkanką Miastka. Debiutowała w 1986 roku. Była członkiem Stowarzyszenia Twórców Kultury w Słupsku. Swoje wiersze publikowała m.in. w "Głosie Pomorza", "Zyciu Miastka", "Konfrontacjach", "Twórczości Robotniczej", "Tygodniku Krainy Miasteczkiej" oraz na antenie Polskiego Radia.

O sobie mówi: - Zawsze lubiłam pisać. W dzieciństwie prowadziłam dzienniczki. Potem przyszła kolej na wiersze. Początkowo nieudolne, z czasem bardziej poprawne. Ich tematyką była wędrówka po ogrodach dzieciństwa. Tam wszystko pozostawało nietknięte, świeże i nieskażone bakcyłem cywilizacji. Dziś moja poezja przeszła swoistą metamorfozę. Usiłuję wyrazić w niej urodę świata, fascynację istnienia oraz życie uczuciowe w szerokim ujęciu. Usposobiona introwertycznie stosuję zakodowaną niemal intymność wypowiedzi. Preferuję lirykę osobistą, której tłem jest upływający czas i świadomość przemijania. Nie stronię od tematów ogólnoludzkich. Niezmiennie pozostaję pod ogromnym wrażeniem poezji Haliny Poświatowskiej. (2)

Zapamiętać

Strychy dzieciństwa zakurzone
Kalendarze młodości zielone
Plastry miodu prosto z ula wrzosem pachnące
Malwy w ogródku babci rzędem stojące
Bzem kapliczkę umajoną przydrożną
Miłość pierwszą błękitną i trwożną
Szelest kroków matki o świcie troskliwych
Ojca siostry braci w obrazach wciąż żywych
Wieczory przy piecu ciepłem zabawne
Wigilii zapachy tamte dawne
Zapamiętać
tak na wszelki wypadek
gdyby nieoczekiwanie
coś wydarzyć się miało

Zanim

Zanim wejde w mrok
nietoperze lat odpędzam
oddechem powrotów
w echa nieprzekwitłe
minionego
Bo moje ja
jak przed wiekiem
takie samo
a róże snów
nie zwiędły
(Wszak więdnie się
dla oczu tylko)
Spijam więc
miarą własnego nierozsądku
napar z drugiego parzenia
życia
A czerń petznie
drzwiami czasu
na ościerz...
Zakrada podstępnie
niezauważalnie...
Ale nic z tego!
Wciąż losu poręczę
trzymam się kurczowo
zachtannie...

Dom rodzicom

Zamieszkały niegdys
lat ciężarem pochyłony
milycy
Z okien pochmurnych
pustka wygląda daremnie
Duchami domu
martwe pokoje
niepojęty kładą cień
Klankom zaśniedziałym
reki nie poda już nikt
Bo oni
odeszli dawno
Dni poza nimi
Zapomniane głosy rozwiato
a stróż pająk
do strychów tajemnic
schody zacerował szczelnie
W splekanych ścian
wnętrzu zgaszonym
świerszcz stuletni
chwilami tamtymi zadumany
i requiem gra wiatr posiwiaty
co po dawnemu wciąż ten sam

Gdy oni
już snem tylko
i ciszą
... i niech ich nawet
nie budzą liście

Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzącej”

MATEUSZ KARCZEWSKI



Ma 12 lat i jest uczniem V klasy Szkoły Podstawowej Nr 3 w Lęborku. Wiersze pisze od dwóch lat a zachęciła go do tego - jak zdradził na spotkaniu w Słupsku - polonistka Urszula Buczkowska. Wygrał już wiele konkursów szkolnych. (z)

Biała laseczka

Mówi laseczka do niewidomego:
- chodź mój drogi,
przeprowadzę Cię przez życia drogi
pójdziesz ze mną
jak z damą do parku,
będziemy siedzieli na ławeczce
w promykach słońca kąpieli,
nie smuć się przyjacielu
że los dał ci ciemne zastony
i tak jesteś dzielny i wykształcony.

Mamo

Nie pukam do serca
Twego, Mamo,
bo wiem, że jest otwarte dla mnie
i ścieżkę wydeptałaś prosta
do serca mego szczęście budujesz.
Ster trzymasz mocno rękoma,
by łódź życia Twego
się nie pochyliła,
czy będziesz zawsze nas kochała?
Gdy Bóg matce dziecko daje
miłość w jej sercu już tkwi
i na świecie drogowskazu takiego nie ma
o nazwie - Zapomnienia.

EUGENIA ANANIEWICZ



Urodziła się w rodzinie chłopskiej - tam gdzie San półkolem otaczał pańskie pola. Po wojnie, w wyniku akcji "Wisła" znalazła się w okolicach Miastka - w Małęcinie.

W Świerznie ukończyła Szkołę Podstawową, a następnie 3-letnią Szkołę Zawodową Krawiectwa Lekkiego w Słupsku. Przez wiele lat pracowała jako krawcowa w Spółdzielni Krawieckiej "Stupianka". W Szczecinku ukończyła zaooczenie Liceum Ekonomiczne, by następnie zmierzyć się jeszcze z Uniwersytetem Gdańskim na Wydziale Prawa i Administracji.

Obecnie jest na emeryturze i mieszka w Kępicach. Dorobek jej poezji jest bardzo skromny, bo pisanie wierszy zajęła się nie tak dawno. (z)

Kto poda kromkę razowego chleba?

Ojczyzno miła co się z tobą stało?
tyle lat wolności - od ziemi do nieba,
i co mamy? - igrzyska na "górze"
a na dole brakuje chleba.

Gadanie, gadanie i jeszcze raz gadanie
żał, że to są bracia Polacy,

każdy wie jak najlepiej rządzić krajem
a co z tego mamy? - a no brak pracy.

Ojcu trudno wyżywić rodzinę
każą zaciskać pasa na wypadek wszelki,
żartują ze swej biedy ludzie
kupcie mówią do spodni szelki.

A tak na serio "miłosierdzie Gminy"
robi tyle ile może,
dokarmia dzieci w szkole, daje dotacje
a jednak robi się coraz gorzej.

Po-pegierowska wieś podupała
marazm i beznadzieją,
ni gdzie pracować, ni czym dojechać
i nie ma jeszcze "Pana Dobrodzieja".

Kto zetknął się z biedą w swoim życiu
prędzej zrozumie biednego człowieka,
wyciągnie pomocną dłoń
i poda kromkę razowego chleba.

Mojej babci

Chudą zmarszczoną twarz pamiętam
i spracowane żylaste ręce
jak się tuliłam w fałdy spódnicy
by ukryć łęki dziecięce.

Krzyżyk stawiany na małym czole
modlitwy szepcane po cichu,
a ja patrzyłam w ciemność wieczorem
czy przyjdzie Anioł a odejdzie licho.

Z nią gąski białe pasatał
na łączce dużej, zielonej,
opowiadała bajeczki cudowne
gębusi zdziwionej.

Odeszła cichutko - jak żyła
Tego nie zauważyłam,
Po latach chciałam ją odnaleźć
ale chaszczami zarosła mogiła.

Iwona Sławecka, Kobylnica



Dąb w Kobylnicy

W pieśń mchów
Otulone konary.
Sękaty pień
Rozszczępiony
piorunem
Krępyimi korzeniami
Czepia się życia.

Gorączka prądu
Zabiła mu serce.
W dwie strony
Rozdarła suknię
Koniec tu miłosnych
Trelu ptasich godów
I gałązki małej
Symbolu męstwa.

Jakaś Babcia

W twe patrzą oczy
Widzę samotności ból
Wśród bliskich ci osób
Brak ciepłego dachu,
Dobrego słowa,
Jakiejsz miski z tyżką
zupy.

Brak oparcia w kryzysie
Zwykłego otulenia kotdrą.
Zwyciężyły wilki
Hieny i szakale.
W kulcie łokci
Walczące wytrwale.
A nostalgia aniołów
Umarła tu gdzieś.

"Wieś Tworząca" - Dodatek Literacki do "Powiatu Słupskiego". Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie: Zbigniew Babiarz-Zych (przewodniczący), Henryka Juratowicz (Człuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuć (Darżyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Teresa Opacka (Ustka), Jan Wanago (Wrześnica), Emilia Zimnicka (Izbia), Iwona Sławecka (Kobylnica), Lechostaw Cierniak (Słupsk), Marcin Greczuk (Kobylnica), Edyta Mielewicz (Głównyżyc), Teresa Nowak (Łupawa), Mirosław Kościński (Słupsk), Katarzyna Skwierz (Budowo), Grzegorz Chwieduk (Kępice). Zdjęcia: Jan Maziejuk. DTP: Michał Wośik. Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.slupsk.pl, e-m@il: zych@powiat.slupsk.pl